

Eman Abdelhadi

Kawkab Hassan o wyzwoleniu Lewantu

Prezentujemy tłumaczenie jednego z rozdziałów książki „Everything for Everyone: An Oral History of the New York Commune 2052–2072” autorstwa Eman Abdelhadi i ME O’Brien, która ukazała się w 2022 roku nakładem wydawnictwa Common Notion Press. Publikacja stanowi zbiór spekulatywnych wywiadów przeprowadzonych z ludźmi tworzącymi Komunę Nowojorską, autonomistyczną wspólnotę zbudowaną na gruzach starego świata – po tym, jak kryzys gospodarczy i katastrofa klimatyczna doprowadziły do upadku światowych rządów w latach 50. XXI wieku. Niniejszy rozdział stanowi spekulację wokół wyzwolenia Palestyny – bohaterka jest jedna z uczestniczek zakończonego sukcesem Powstania w Gazie.

Przekład: Patrick Leftwich

Korekta przekładu: Teresa Fazan



MACHINA MYŚLI



Kawkab Hassan o wyzwoleniu Lewantu

Zarejestrowano 20 września 2067 roku w Brooklynie

Eman Abdelhadi: Witam. Nazywam się Eman i rozmawiam właśnie z Kawkab Hassan w ramach projektu Historia Mówiona Komuny Nowojorskiej. Nagrywamy w stołówce komuny Bay Ridge na skrzyżowaniu 76. ulicy i Trzeciej Alei w Brooklynie. Kawkab, jesteś gotowa?

Kawkab Hassan: Pewnie.

Abdelhadi: Zaczę od paru podstawowych, demograficznych pytań.

Hassan: Strzelaj.

Abdelhadi: Ile miałaś lat w dniu swoich ostatnich urodzin?

Hassan: Czterdzieści siedem.

Abdelhadi: Gdzie mieszkasz?

Hassan: Przez jakieś pół roku jestem tutaj w Bay Ridge – za rogiem, na 77-ej między Czwartą a Piątą. Drugą połowę jestem w Palestynie, w ZKL.

Abdelhadi: Dla tych, którzy mogą nie wiedzieć – co oznacza skrót ZKL?

Hassan: Zjednoczone Komuny Lewantu.

Abdelhadi: Świetnie, dzięki. I tutaj w Bay Ridge, w jakiej jednostce żyjesz?

Hassan: Cóż, przecznica składa się z samych szeregowców, a na jednostkę składa się cała przecznica. Przestrzenie wspólne znajdują się na rogu, więc kiedy jest ładnie, po prostu zamykamy ulicę i spotykamy się przy grillu.

Abdelhadi: Nieźle. Jakież osoby partnerskie?

Hassan: Pff. Wasze pokolenie zawsze mówi o osobach partnerskich, jakby z automatu chodziło o romanse. Wszyscy jesteśmy partnerami! Wszyscy w jednostce są partnerami! Ale jeśli masz na myśli romanse, to mam coś tu, coś tam. Żadnego pomieszkiwania razem. Nie lubię takich akcji. To same kłopoty.

Abdelhadi: [Śmiech]. To ma sens. Dobrze. Chciałabym zorientować się, gdzie w swoim życiu mieszkałaś. Urodziłaś się w 2020 –

Hassan: Mhm.

Abdelhadi: Gdzie się urodziłaś?

Hassan: Tu, na Brooklynie. Dorastałam parę przecznic dalej. Nawet starałam się zaczepić w swojej starej przecznicy, ale nie było już miejsc. Mieszkam zaraz obok, to i tak wystarczająco blisko. Budynek są naprawdę podobne, więc no, *hamdellah*¹.

Abdelhadi: *Hamdellah*. Ale nie mieszkałaś w Bay Ridge całe życie?

Hassan: Nieee. Właściwie to przeniosłam się do Palestyny, kiedy miałam szesnaście lat, kiedy zaczęło się Powstanie w Gazie, i zostałam tam – no, w tamtym regionie – do jesieni. Pierwszy raz wróciłam do Bay Ridge w 63., po wyzwoleniu granic. Nie mogłam ryzykować wcześniejszego powrotu, bo byłam na listach federalnych.

Abdelhadi: Cholera.

Hassan: No. Przez dwadzieścia siedem lat nie postawiłam stopy na tym kontynencie.

Abdelhadi: Wow. Niepojęte.

1. Czasem „Alhamdulillah”, formuła oznaczająca dosłownie „chwała należy się Bogu”, używana jako wyraz wdzięczności lub uznania, w znaczeniu zbliżonym do polskiego „chwała Bogu”, „dzięki Bogu”. Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.



Hassan: No.

Abdelhadi: Wróćmy do tej historii na pewno. Na razie porozmawiajmy o twoim dzieciństwie. Opowiedz coś więcej o swojej rodzinie.

Hassan: Całkiem zwyczajna jak na tamte czasy rodzina z Bay Ridge. Oboje moi rodzice byli drugiego pokolenia Palestyńczykami, dziadkowie z obu stron żyli tu w okolicy.

Abdelhadi: Skąd w Palestynie pochodzili twoi dziadkowie?

Hassan: Z Gazy.

Abdelhadi: Rozumiem. A więc twoi rodzice poznali się tutaj?

Hassan: Tak, poznali się tutaj. Spotkali się w sklepiku należącym do mojego dziadka, tata bez przerwy siedział na kasie, a mama zachodziła po przekąski.

Abdelhadi: Ojej!

Hassan: Wciąż masz sentyment do tej śpiewki z parami, co?

Abdelhadi: Po prostu lubię przekąski. [Śmiech]. Twój tata dalej pracował w sklepiku, gdy dorastałaś?

Hassan: Tak, przejął go po moim *jiddo*². *Baba*³ zawsze gadał o rozbudowie i remontach i tym podobnych rzeczach, ale on chyba nigdy nie miał takich pieniędzy. Albo może nie potrafił ogarnąć swojej dupy. Może jedno i drugie. Porządny gość, ale nigdy nie był zbyt zorganizowany. No i też czynsz w mieście był naprawdę pojebanie wysoki. Ciągle ledwo wiązaliśmy koniec z końcem.

2. „Dziadek”, wyrażenie powszechne w Libanie.

3. „Tata”.

Abdelhadi: A co z twoją mamą?

Hassan: Pracowała dorywczo tu i tam. Na przykład w cukierni z *knafeh* na Piątej – Smaki Jerozolimy czy jakoś tak...

Abdelhadi: Smaki Nablusu.

Hassan: Właśnie, właśnie. Nie byłam pewna...

Abdelhadi: „Jerozolima” to zawsze dobry strzał. [Śmiechy].

Hassan: Dokładnie. Nieważne – pracowała tam, albo jako kasjerka w takiej sieci farmaceutycznej – chyba nazywała się CBS albo CVS, jakiś skrót – tego typu zajęcia od czasu do czasu.

Abdelhadi: Dogadywali się?

Hassan: O, Jezu, ani trochę. [Śmiech]. Nie, zupełnie nie. Nienawidzili się w chuj. Żadne jednak nie mogło zebrać się na odejście. Już tak zostali razem i działali sobie na nerwy. Nie dało się tego wytrzymać.

Abdelhadi: Jak myślisz, czemu się nienawidzili?

Hassan: No nie wiem. Po prostu nie byli szczęśliwi. Zawsze coś się sypało.

Abdelhadi: Na przykład?

Hassan: No wiesz, jakby... zawsze był jakiś kryzys. Zepsuło się auto. Zalegaliśmy z czynszem. Ktoś zapomniał zapłacić za internet i został odłączony. Któreś z nas coś sobie zrobiło i wszystkie pieniądze musiały iść na rachunki. Niekończące się pożary, czaisz?

Abdelhadi: No tak. Wielu ludzi tak wtedy żyło.



Hassan: No. Ale miało się w tym jakieś poczucie osamotnienia. Jakby wszyscy inni byli ogarnięci, a my nie. I miało się poczucie, że to ich wina. [Długa pauza]. Myślę, że raz na jakiś czas budzili się, patrzyli na swoje życie i myśleli: „Ja jebię! Jak do tego doszło?”. Obwiniali się wzajemnie na zmianę. Mama obwiniła babę za to, że interes się nie kręcił. Uważała, że nie był wystarczająco kreatywny. Widziała te nowe sklepy z fikuśnymi jogurtami czy innym Organicznym Sranieniem, wracała do domu i wchodziła mu na głowę – że nie remontuje, nie rozbudowuje, nie wymienia towaru ple ple ple. On, oczywiście, nieustannie powtarzał, jak to nie ma na nic pieniędzy. Ciągle ta sama walka.

Abdelhadi: I o co ją obwinił?

Hassan: No. Mmm. O nasze istnienie. [Śmiech]. Zasadniczo uważał, że pobrali się zbyt młodo. Od razu zaszła w ciążę, z moim bratem Karamem. Wydaje mi się, że jej za to nienawidził, i pewnie Karama trochę też. Wszystkich nas. Zrujnowaliśmy jego życie.

Abdelhadi: Powiedział wam to?

Hassan: Nie. Ale zadbał o to, żebyśmy wiedzieli.

Abdelhadi: W jaki sposób?

Hassan: Po prostu... Czy możemy przejść dalej?

Abdelhadi: Jasne. Karam był twoim jedynym rodzeństwem?

Hassan: Nie, była nas w sumie trójka – dwóch starszych braci i ja. Karam, Kamal i ja. Wydawało im się, że to uroczę dać wszystkim dzieciom imiona zaczynające się na tę samą literę. Potem zdali sobie sprawę, że tworzą KKK, co już nie było takie uroczę. [Śmiech].

Abdelhadi: Aua! [Śmiech]. Jakie było ich podejście do kwestii rodzicielstwa?

Hassan: W tamtych czasach panowało przekonanie, że wystarczy ciężko pracować, dostawać dobre oceny i „osiągnąć sukces”. Jak na przykład pójść na studia, zdobyć dobry dyplom i cały ten syf. Ale oni byli trochę oderwani, więc żadne z nas nie było zbyt dobre w szkole. Jeden z moich braci, Karam, miał przyzwoite oceny. Ale ja i Kamal byliśmy w szkole okropni. A moi rodzice nie mogli nic na to poradzić. Czasami wydawało mi się, że mama przypominała sobie o naszym istnieniu i o tym, że musimy mieć dobre oceny, i wtedy podejmowała pewne starania. Próbowwała wprowadzić „czas zadań domowych” dla całej rodziny, ale wytrzymało to jakieś dwa dni. Potem po prostu nas pouczała. I zawsze mówiła coś w rodzaju: „Ja nie poszłam na studia i patrzcie na mnie! Chyba nie chcecie mieć takich gównianych robót!”. Tak jakby pójście na studia zapewniało ci dobrą pracę. Ale wszyscy wiedzieliśmy, że studia kosztują więcej niż mieliśmy. Zawsze był ten jeden genialny dzieciak na klasę, który dostawał stypendium czy coś. Ale reszcie nie mogło się udać. I nasza *kharra*⁴ szkoła z jej *kharra* nauczycielami to wiedziała. Wszyscy to wiedzieliśmy. Ale mieliśmy udawać, że wierzymy, że nam się uda, mieliśmy zachowywać się tak, jakby to było możliwe i miało przytrafić się właśnie nam. Ale to była gówno prawda i wszyscy o tym wiedzieliśmy. Zatem, po prostu czekaliśmy aż ten spektakl się skończy, a my odłożymy kostiumy i wrócimy do naszych *kharra* żyć.

Abdelhadi: Cholera.

Hassan: Z perspektywy czasu łatwiej to dostrzec, myślę.

Abdelhadi: Co o tym myślałaś wtedy?

Hassan: Cóż. Nie wiem czy w ogóle o tym myślałam. Płynęłam z prądem, czasem odpływałam. Zawsze było coś, na punkcie czego miałam akurat obsesję. Na przykład w gimnazjum to było anime – pamiętasz te japońskie kreskówki?

Abdelhadi: Pewnie.

4. Kolokwialne wyrażenie od arabskiego rzeczownika *harā'* („kał”, „gówno”), oznaczające „beznadziejny”, „kiepski”, „gówniany”.



Hassan: No więc tak, to była moja zajawka wtedy, potem w szkole średniej wciągnęłam się w sci-fi. Szczerze mówiąc, byłam trochę odludkiem. Oczywiście, nie mogłam się odnaleźć wśród białych dzieciaków, których i tak była w naszej szkole tylko garstka. A arabskich dzieciaków było na tyle dużo, że grupy innego pochodzenia nieszczególnie chciały cię przyjmować, rozumiesz? Coś w stylu: „Ziomek, idź trzymać się ze swoimi”. Ale arabskie dzieciaki też nie bardzo były mną zainteresowane, moi rodzice nie byli szczególnie towarzyscy, więc nie miałam pojęcia, co dzieje się w arabskim świątku naszej dzielnicy. Zналиśmy tylko ludzi z naszego budynku i moich dziadków.

Abdelhadi: Nie miałaś żadnych ciotek, wujków czy kuzynów w pobliżu? Dziadkowie z obu stron byli z okolicy, tak?

Hassan: Byli, jednak nie byli nam bliscy w tym sensie. Mama miała trzy starsze siostry, ale wszystkie wyprowadziły się, jeszcze zanim wyszła za męża. Jedna była w Westchester, jedna przeniosła się do Michigan, a trzecia żyła w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Nie stać nas było, żeby je odwiedzać, a w miarę jak ich rodziny się powiększały, one przestawały odwiedzać nas. Nie byliśmy zbyt blisko. Od strony taty miałam jedną ciotkę. Nigdy nie wyszła za męża. Myślę, że była lesbą. Nie rozmawiało się o tym oczywiście. [Śmiech]. Więc odwiedzaliśmy naszych dziadków, którzy żyli niedaleko. Ale szczerze, rodzice pracowali tyle, że nie mieli za bardzo czasu na cokolwiek innego. Szczególnie moja mama, jej siostry były totalnymi bogolkami. Wiesz, pokończyły studia i powychodziły za męża, więc zawsze wisiąło w powietrzu jakieś... napięcie. Byliśmy czarnymi owcami, tymi, którym się nie udało.

Abdelhadi: Brzmi ciężko.

Hassan: Nieważne. Było jak było.

Abdelhadi: Jak wylądowałaś w Palestynie?

Hassan: Dorastałam, słuchając o Palestynie, w opowieściach dziadków i rodziców, ona unosiła się w powietrzu w Bay Ridge. Szczerze, śniłam o Palestynie całe moje

życie. Czasami musiałam sobie przypominać, że w rzeczywistości nigdy tam nie byłam, tak silnie była obecna. Zawsze była.

Chcieli, abyśmy zapomnieli, wiesz? Na tym polegał ich plan. Syjonistów. Myśleli sobie: „starzy umrą, młodzi zapomną”. Uczyniliśmy swoim obowiązkiem nigdy nie zapomnieć. Każdy dom w tej okolicy był jak Mała Palestyna. Zabieraliśmy ją ze sobą wszędzie, korzystaliśmy z każdej okazji, by przypominać sobie i wszystkim innym, że jesteśmy ludem wygnanym, że nasza ziemia została nam odebrana. Nie wierzę, że mogli pomyśleć, że możemy postąpić inaczej... W każdym razie, o czym my rozmawialiśmy?

Abdelhadi: Pytałam, jak do tego doszło, że wylądowałaś w Palestynie?

Hassan: A tak. Kiedy zaczęło się powstanie, chciałam jechać. Gaza znajdowała się pod oblężeniem od jakichś trzydziestu lat czy coś takiego – na długo, zanim się urodziłam. Nikt nie mógł wejść, nikt nie mógł wyjść. Wydawano ludziom wodę przez parę godzin dziennie, prąd udostępniano w losowych momentach, było to jedno wielkie jebane więzienie, z dwuipółmilionową populacją upchniętą w środku. A ludzie w Gazie musieli odbudowywać, i odbudowywać, i odbudowywać. Kiedy miałam cztery lata, pamiętam bombardowania, to jedne z moich pierwszych wspomnień – oglądanie na streamach zawalających się budynków, ludzi przeszukujących gruzy swoich domów i tym podobne obrazy.

No więc, kiedy miałam szesnaście lat i rozpoczęło się Thawrat Gaza⁵, byłam gotowa. Nie trzeba było mnie dwa razy namawiać. Pracowałam dorywczo po sąsiedzku, zwykle płacono mi pod stołem, odkąd miałam czternaście lat. Zaoszczędziłam odrobinę pieniędzy, wystarczająco na bilet.

Abdelhadi: I wpuścili cię?

Hassan: Kto? Syjoniści? Lol!? Oczywiście, że nie. Polecieliśmy do Egiptu, stopem na Synaj i przez granicę –

5. Arabskie słowo „thawra” oznacza rewolucję.



Abdelhadi: „My”, czyli kto?

Hassan: Mój przyjaciel Talal był na podobnej łódce co ja. Jeden z moich nielicznych przyjaciół z młodości, wypalony Arab, jak ja. Zdecydowaliśmy z miejsca, że jedziemy i – pojechaliśmy. Lepiej wtedy znał arabski niż ja, naturalnie z czasem mówiłam coraz lepiej. Ale w tamtym czasie on mógł się dogadać.

Abdelhadi: Zatem dotarliście do Egiptu, dotarliście na Synaj – myślałam, że tamtejsze granice były wtedy zamknięte?

Hassan: Cóż, Egipt się rozpadał. Mieli powstanie w 2010, czy 2011, czy może – 2012 roku? Nie pamiętam, ale obalili rząd, parę lat później wojsko przejęło władzę. Rządy armii trwały dekady. Ale było tam tak, jak wszędzie indziej, gdzie gospodarka zaczęła się sypać w latach trzydziestych – nie mogli nadążyć. Przechodzili przez okresy straszego głodu – Nil tak bardzo wysychał, że Egipt nie mógł już produkować wystarczających ilości jedzenia. Do tego fale upałów zabijały coraz więcej ludzi każdego roku. Kiedy doszło do załamania rynku, byli naprawdę, naprawdę w dupie. Kiedy tam byłam – czyli w 2036 – ciągle dochodziło do zamieszek, głównie chodziło o chleb i zboże. Wszystko zaczęło się w Port Said, bo od zawsze mieli tam silne związki. No więc armia egipska była dosyć zajęta tym wszystkim.

Abdelhadi: Czaję. I działo się to w całym świecie arabskim, prawda?

Hassan: Och, sto procent. Syria nadal była rozwalona przez wojnę domową w dwa tysiące dziesiątych i dwudziestych. Irak nigdy nie podniósł się po inwazji USA z początku dwutysięcznych. Jordania ledwo się trzymała. To był totalny rozpierdol i ludzie mieli dość. Lewant był miejscem, gdzie padły pierwsze rządy, no wiesz. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że nie mają już nic do stracenia i nadszedł czas, aby to wszystko poszło w chuj.

Abdelhadi: Dobry powód dla powstania.

Hassan: No dokładnie. To znaczy pomyśl: masz się przejmować, że zamykają cię za protestowanie, kiedy i tak nie możesz już wykarmić ani siebie, ani swojej

rodziny? Zbyt długo ci zjebańcy wmawiali wszystkim, że jeśli tylko będą trzymać głowy nisko, to jakoś to będzie na tych skromnych resztkach z pańskiego stołu. Ale w końcu to przestało działać. Nie miało znaczenia, jak cicha i posłuszna byłeś – i tak nie było co jeść. Cały region implodował.

Abdelhadi: Taaa.

Hassan: Więc właśnie. Wszędzie bunty. Armia egipska ledwo potrafiła przypilnować granicy ze Strefą Gazy, nawet kiedy nie musiała zajmować się pacyfikowaniem powstań. W tamtym czasie było powszechnie wiadomo, że jak już dostaniesz się na Synaj, to przedostaniesz się przez granicę.

Abdelhadi: Jak dostałaś się na Synaj?

Hassan: Dolary. Dolar jeszcze nie upadł, więc utorowaliśmy sobie drogę łapówkami. Funt egipski szorował wtedy po dnie, coś w rodzaju sto funtów za dolara, mówię ci – ludzie głodowali. No więc tak, nawet jako nastolatki, jakkolwiek amerykański hajs mieliśmy – wystarczyło. Plus, Egipcjanie nigdy nie czuli szczególnej mięty do Izraela. Ich rząd tak, ale oni nigdy. Egipcjanie zawsze uważali to za jakieś zjebane gówno. Więc kiedy powiedzieliśmy, że jesteśmy Palestyńczykami, kiedy powiedzieliśmy, że jesteśmy z Gazy i wracamy do domu, byli z tym zupełnie okej.

Abdelhadi: To piękne.

Hassan: To było piękne. Naprawdę było.

Abdelhadi: Ale czemu nie było armii izraelskiej pilnującej granicy?

Hassan: Och, powinna była pilnować. Ale Ostatnia Intifada już się zaczęła, cały czas dochodziło do zamieszek i strajków, co zupełnie odwracało ich uwagę.

Abdelhadi: Opowiedz nam więcej o Ostatniej Intifadzie.



Hassan: Było to masowe powstanie, które rozpoczęło się na początku lat trzydziestych i zakończyło wyzwoleniem Palestyny w 38. Ludzie buntowali się w całej Palestynie, w CzterdzieściOsiem i na Zachodnim Brzegu.

Abdelhadi: Czekaj, chcę się tylko upewnić, że jest to jasne dla czytelników i słuchaczy. Przez CzterdzieściOsiem masz na myśli w obrębie granic ówczesnego Izraela?

Hassan: Tak, Palestyńczycy byli podzieleni. Byli ludzie, którzy otrzymali obywatelstwo izraelskie i żyli w Izraelu. Byli ludzie na Zachodnim Brzegu, byli w Strefie Gazy i jeszcze na tych, jakby, ziemiach niczyich, które zostały przejęte przez osadników.

Abdelhadi: Jak myślisz, co sprawiło, że Ostatnia Intifada była inna od pierwszych trzech?

Hassan: Dwie rzeczy. Po pierwsze, były znacznie większe naciski ze strony CzterdzieściOsiem. Nie było to wyłącznie powstanie Zachodniego Brzegu. Zaczęło się to już w latach dwudziestych, odczuwalny był rosnący niepokój w CzterdzieściOsiem. Drugą i istotniejszą kwestią była presja wywierana na państwie Izrael. W latach dwudziestych miałaś do czynienia z masowymi bojkotami Izraela przez indywidualnych ludzi, przedsiębiorstwa, uniwersytety i przemysł na całym świecie. Bojkoty nasilały się i nasilały, aż w końcu jedyną przeszkodą pozostał rząd Stanów Zjednoczonych. Ale do 2030 nawet w USA wspieranie Izraela przestało być popularne. W połowie lat trzydziestych było już ekonomicznie niemożliwe. Koniec z pieniędzmi na inwigilację, na wojsko, na wyszukaną broń, które przysyłano z USA. To, wraz z krachami na giełdzie, oznaczało koniec dla dawła⁶.

Abdelhadi: Jak odczuwaliście te krachy na giełdzie?

Hassan: Okropnie. Podobnie jak wszędzie. Państwa nie było stać na utrzymanie luksusów, które dawało Żydom z klasy robotniczej i średniej, bo globalna

6. Termin oznaczający „państwo” lub „władzę”.

gospodarka się chwiała. A więc koniec z darmową opieką zdrowotną czy darmowymi mieszkaniami dla nowych osadników. Koniec z tym. To naprawdę podkopało poparcie dla całego projektu syjonistycznego i oczywiście wzmogło nastroje powstańcze wśród Palestyńczyków, którzy dosłownie głodowali.

Abdelhadi: Okej, więc co się stało, gdy przekroczyliście granicę?

Hassan: Kiedy dostaliśmy się do Gazy? Odezwałam się do dalekiego kuzyna, który tam mieszkał, Ahmada. Ahmad był niesamowity. Żył ze swoją katibą – to były małe grupy rebeliantów. Mieszkali w starej szkole ONZ, która została zbombardowana i całkowicie zniszczona. Pozostała tylko ściana zewnętrzna, a w środku postawili małe miasteczko namiotowe. Przyjęli nas, kiedy tam dotarliśmy. Ludzie naprawdę traktowali swoje *kata'eb*⁷ jak rodzinę, bo tak wiele rodzin zostało rozbitych przez bombardowania.

Abdelhadi: Kto jeszcze tam był oprócz Ahmada?

Hassan: No, najważniejszą osobą dla mnie była May, żona Ahmada. Jej historia była tak popierdolona. Jej rodzina otrzymała nakaz ewakuacji w 2007, kiedy ona była dzieckiem. Zrobili to, co wiele rodzin w Gazie wtedy robiło – porozsyłali dzieci do domów różnych krewnych. Dzięki temu, jeśli któryś dom został zbombardowany, ktoś z rodziny przetrwał. Jej starszy brat niósł ją w kocyku i zbiegł do domu jednej ciotki. Inny jej brat wziął ze sobą dwójkę sióstr – w sumie była ich piątka – do innej ciotki. Jej rodzice zostali, by pozabierać z domu wartościowe rzeczy i dokumenty. Byli w środku, gdy zaczęły spadać rakiety. Minęły sześćdziesiąt trzy minuty od momentu, gdy nakazano ewakuację ich domu. W 2014 jednemu ze starszych braci udało się połączyć rodzeństwo. Harował jak wół na czynsz w jednopokojowym mieszkaniu w starym budownictwie. Ale znów – przyszło powiadomienie o nadciągającym bombardowaniu: „Macie trzydzieści minut na opuszczenie budynku”. Tym razem byli gotowi. Mieli przygotowany bagaż ze wszystkim i po prostu uciekli. Ale jeden z braci i jedna z sióstr byli w pracy, gdy ich budynek został zbombardowany; zginęli na miejscu. Powtarzało się to co kilka lat, nowa fala ataków bombowych. Rodziny

7. Arabska liczba mnoga słowa katiba.

rozpadające się i próbujące ponownie się zjednoczyć. No więc tak, wiedzieliśmy, jak tworzyć rodziny z ocalałych. Katiba była tylko kolejną wersją tego. Razem gotowaliśmy, sprzątaaliśmy, czytaliśmy o walce i spiskowaliśmy.

Abdelhadi: O czym spiskowaliście?

Hassan: O oporze.

Abdelhadi: To znaczy?

Hassan: No wiesz, o partyzantce. Naszym głównym celem była granica ze Strefą Gazy. Mieliśmy poczucie, że jeśli uda nam się złamać ich kontrolę nad terytorium, nie będą mieli szans nas opanować. Naszą siłą zawsze była liczba, to dlatego rozdzielili nas na osobne grupy. Otwieraliśmy bramy więzienia – granice Gazy. Wiedzieliśmy, że nie możemy utworzyć dużej armii. Zbyt dojmująca była inwigilacja, zbyt łatwo było wysadzić w cholerę jakiegokolwiek miejsce naszego zgromadzenia. Mogliśmy się organizować tylko w małych grupkach. Myślę, że ten model miał silny wpływ na późniejsze komuny, na to, że wszystko najpierw musiało być lokalne. Miałaś wiedzieć, z kim masz do czynienia, musiało istnieć zaufanie, odpowiadałaś nie przed jakimś wielkim, anonimowym dawcą, ale jakby przed twoimi prawdziwymi sąsiad(k)ami i współlokator(k)ami.

Abdelhadi: Mhm, zdecydowanie.

Hassan: Zajęło to rok intensywnego planowania i koordynowania działań z bojownikami ruchu oporu w całej Palestynie, ale ostatecznie granica między Strefą Gazy a resztą Palestyny upadła. IDF nie było w stanie utrzymać swoich pozycji wobec masowych dezercji, międzynarodowego potępienia oraz kończących się zapasów i broni.

Abdelhadi: Opowiedz mi o dniu, w którym padła granica.

Hassan: [Długa pauza]. To był najpiękniejszy dzień w moim życiu. Były marsze, mnóstwo marszów. Panowało przekonanie, że jako ruch spróbowaliśmy oprzeć

się na samej walce partyzanckiej, ale to się nie sprawdziło. Więc konieczne były działania wojskowe i właśnie masowe powstanie. Ludzie z *kata'eb* pracowali nad bombardowaniem granic, wysadzaniem posterunków wojskowych itp.

Ale większość ludzi zajmowała się po prostu organizacją, przygotowywaniem marszy. Taki marsz to była jedna wielka jebana impreza. To na nich wszyscy wyładowywali stres. Stres związany z wyrывkowymi bombardowaniami i nalotami, związany z tym wszystkim. Płakaliśmy i śpiewaliśmy i tańczyliśmy. Rzędy *dabka*⁸ większe niż kiedykolwiek mogłaś zobaczyć.

Tego dnia był ogromny marsz. Miał być jednym z największych dotąd, ale ludzie zaczęli się martwić. Martwili się tym, że wszyscy robili się zmęczeni ciągłym wychodzeniem na ulicę i obawialiśmy się, że nikt się nie pojawi. Ale wtedy Izraelczycy – tego ranka zaatakowali autobus szkolny. Po prostu wzięli i ostrzelali ten autobus, zabili wszystkie dzieci w drodze do szkoły. Zdjęcie tego autobusu, zupełnie w strzępach, rozeszło się po Ours⁹, wszędzie kawałki ciał. To było przerażające... No i wtedy wszyscy kurwa wyszli. Jakby, serio, cała Gaza maszerowała tego dnia. Przynajmniej milion ludzi poszło na granicę.

Staliśmy tam i wojsko zaczęło do nas strzelać. A my zaczęliśmy krzyczeć: „Przyjdzie więcej, przyjdzie więcej, przyjdzie więcej”. Bo to była prawda. Przyszłoby więcej. Dosłownie chodziło o być albo nie być. Żołnierze byli przytłoczeni i jakby wycofywali się. Nie mieli żadnej realnej strategii. Naszą było robić to, co robiliśmy od zawsze jako Palestyńczycy – odmawiać zgody na zaprzestanie istnienia. Odmawiać zniknięcia.

8. Tradycyjny taniec ludowy obszaru Lewantu (obejmującego m.in. Liban, Syrię, Palestynę i Jordanię), wykonywany zespołowo w szeregu lub półkolu, oparty na rytmicznym tupaniu i skoordynowanych krokach, pełni funkcję obrzędową i rozrywkową, często towarzyszy uroczystościom rodzinnym oraz świętom.

9. W świecie przedstawionym powieści Ours jest byłą komercyjną platformą społecznościową, która powstała w wyniku połączenia kilku wcześniejszych mediów społecznościowych.

Ci z nas, którzy byli uzbrojeni, zaczęli też do nich strzelać, niektórzy zrobili koktajle Mołotowa. I naturalnie oni strzelali do nas, lecz kiedy nasi *shuhada*¹⁰ padali, nadchodziło więcej. Nie mogli nas zatrzymać. Zaczęli to rozumieć.

Pewna kobieta dorwała się do mikrofonu. Towarzyszka. Zapomniałam jej imienia. Zabito ją parę dni później. Chwyliła za mikrofon i zaczęła krzyczeć, po angielsku: „Rzuć broń i won”. Stało się to przyśpiewką, wszyscy ją podchwycili. Setki tysięcy skandujących w stronę tych żołnierzy: „Rzuć broń i won”. I w końcu to zrobili. Rzucili swoją broń i uciekli. I prawdę mówiąc, nie biegliśmy za nimi. Nie chodziło przecież o nich. Chodziło o nas, o to, jak potężni i piękni byliśmy w tamtej chwili. Jak niepowstrzymani. Wiedzieliśmy, że dokonaliśmy czegoś, o dokonaniu czego nasi rodzice i dziadkowie śnili – wiedzieliśmy, że nic już nigdy nie będzie takie samo. Byli tym, co Darwisz nazwał *aaberoon* – przechodniami¹¹. My. Palestyna. To było na zawsze.

Abdelhadi: Niesamowite.

Hassan: Po tym wszystko się ułożyło. Maszerowaliśmy i reszta Palestyny maszerowała. I wszędzie rozbrzmiewało to samo: „Rzuć broń i won”. IDF upadło w ciągu paru tygodni. Wyzwoliliśmy ogromne połacie ziemi podczas tych miesięcy maszerowania. Najpierw „mieszane” miasta i Khalil¹² i al-Quds¹³. W zasadzie cały rząd Izraela zbiegł, tak jak każdy, kto miał pieniądze i środki, by się wydostać.

Abdelhadi: Co się stało z tymi, którzy pozostali?

Hassan: Z każdym wzmożeniem walk powstańczych coraz więcej i więcej ludzi wyjeżdżało. W ciągu tych paru lat do 2035 setki tysięcy wróciły do Europy i Ameryki. Opustoszały całe miasta. Przeważająca część miała już podwójne obywatelstwa

10. Męczennicy, arabska liczba mnoga od słowa „szahid”.

11. M. Darwisz, „Przechodnie wśród ulotnych słów” [w:] Dowód tożsamości, tłum. H. Jankowska, Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2024, s. 121–122.

12. Arabska nazwa miasta Hebron.

13. Arabska nazwa miasta Jerozolima.

w Europie, w Ameryce. Większość Żydów aszkenazyjskich wyjechała. Pozostali tylko biedni. Z Europy Wschodniej lub Żydzi arabscy. Wielu z nich przekonało się do powstania, bo państwo i tak nie dbało już o ich potrzeby.

Abdelhadi: A co z osadami?

Hassan: Wiedzieliśmy, że większość z nich ma swoje grupy paramilitarne. Więc rada starszych, która koordynowała wszystkimi *kata'eb*, przypisywała poszczególne z nich do różnych osad na podstawie ich rozmiaru i naszych szacunków co do posiadanej przez nich broni. Zachęcano ludzi do dołączania do katiby, która wyzwała ich wioskę czy tę należącą do ich rodziców lub dziadków, jeśli tylko było to możliwe. W ruchu wyzwolenia odbyliśmy już szczegółowe rozmowy na temat tego, co zrobić z osadami. Wiedzieliśmy, że będą one ostatnimi bastionami, bo zawsze były najbardziej odizolowane i zapalczywe. Wpajano im, że są ciągle wystawione na zagrożenie i nigdy nie będą mogły współżyć z rdzenną ludnością. Były też najciężiej uzbrojone.

Abdelhadi: Opowiesz więcej o tych rozmowach?

Hassan: Niektórzy chcieli je zwyczajnie wyjechać w kosmos. Mówili, że nawet jeśli tamci się poddadzą, to i tak nie chcą tych osiedli na naszej ziemi. Nie chcieli, by cokolwiek przypominało im o tym, co się wydarzyło: o ludobójstwie, wypędzeniach, o niemal stu latach apartheidu i okupacji. Ale ten pogląd przegrał. Wody było naprawdę niewiele. A cała infrastruktura została zbudowana dla tych osiedli i nie chcieliśmy jej zmarnować. Pamiętam jedno spotkanie, May powiedziała wtedy: „One stoją pod ich nazwiskami, ale to my je wybudowaliśmy”. Nawet jeśli nie dosłownie, to każdy fragment tej infrastruktury został zajebrany Palestyńczykom. Więc czemu to wyrzucać? Można ją dobrze wykorzystać.

Abdelhadi: Twoją katibę wysyłano do osiedli?

Hassan: Taa, do paru. Najtrudniejsze nazywało się „Sderot”. To tam, gdzie teraz jest Najaf, czy raczej gdzie znowu jest. To był Najaf, zanim zabili lub wyrzucili wszystkich w 48. No, więc Sderot było ciężkie. Dopiero co wyzwolono Gazę, więc

byli przerażeni. I nie pojmowali, że złożenie broni było nieuniknione. A mieli broni więcej niż ludzi, robili jej zapasy od pięćdziesięciu lat.

Abdelhadi: Co zrobiliście?

Hassan: To, co na ogół robiliśmy w osiedlach. Pojawiliśmy się i otoczyliśmy miasto. Mieliśmy megafony, oznajmiliśmy, że przyszliśmy negocjować ich poddanie się. Że nic im się nie stanie, jeśli złożą broń i nie uszkodzą infrastruktury. Dawaliśmy im trzy dni, potem odcinaliśmy prąd. Po następnych trzech dniach wodę. Oczywiście, nie pozwalaliśmy na wnoszenie czy wynoszenie żadnych zasobów.

Abdelhadi: Jak długo to trwało?

Hassan: Trzy tygodnie! Mieli duże zapasy, bunkry, zmagazynowane jedzenie i wodę itd. Mieli przygotowane na wszystko protokoły. Ale to była tylko kwestia czasu, bo nie stało już za nimi państwo. Jak długo można utrzymywać osiedle przeciw wyzwolonej Palestynie? Któregoś dnia wyszła grupa mężczyzn, z rękami w górze, negocjować z nami.

Abdelhadi: Co ostatecznie wynegocjowaliście?

Hassan: Starszyzna nakreśliła plan, zgodnie z którym każda osada miała poddać się kolektywnemu procesowi redystrybucji we współpracy z rdzenną ludnością danego miejsca. W tym procesie uczestniczyli niektórzy członkowie starszyzny, których rodzice uciekli z Najaf do Gazy. Ja nie zostałam, bo chciałam zobaczyć resztę Palestyny i iść dalej. Ale możesz odwiedzić Najaf i poszukać dokumentów z tych porozumień w archiwach wioski. Pewnie możesz też porozmawiać z dawnymi osadnikami czy innymi uczestnikami tamtych negocjacji. Większość pewnie nadal tam żyje. Zwykle tam zostawali.

Abdelhadi: Czy wszystkie osiedla poddawały się w ten sposób?

Hassan: Chciałabym. Garstka odmówiła kapitulacji i doszło do krwawych walk. Trwały one tak długo, aż osadnikom skończyła się amunicja, albo żywność,

albo energia, albo nadzieja. Od początku nieuchronnie była to przegrana walka, bo *kata'eb* zawsze mogły wezwać wsparcie, jeśli była taka potrzeba, a osadnicy nie mogli zwrócić się do nikogo po rozpadzie IDF. Gdy tylko strzelanie ustawało, powoływano komisje pojednawcze, by ustalić dalsze kroki.

Abdelhadi: A jakie były twoje dalsze kroki?

Hassan: Poszłam walczyć w Libanie. Po wyzwoleniu Palestyny, reszta Lewantu poszła za jej przykładem. Palestyna była modelem. My byliśmy pod okupacją Izraela. Inni byli okupowani przez swoje klasy panujące. Ludzie mieli dość okupacji – nieważne pod czyim butem. No więc tak, spędziłam dekadę, walcząc w *kata'eb*. Najpierw w Palestynie, następnie w Libanie. Potem chciałam nieco wyhamować, zaczęłam pracować w radach wspólnotowych. To było dobre życie. Ale tęskniłam za moją rodziną tu, w Ameryce. Ciągle myślałam o tym, że chcę znów zobaczyć mojego brata, moich kuzynów, czy choćby Nowy Jork. To przeklęte miasto cię nie puszcza, wiesz.

Abdelhadi: Ha, mi nie musisz tego mówić.

Hassan: No więc tak, dlatego wróciłam. Teraz podróżuję tam i z powrotem co jakieś sześć miesięcy. To jednak długa podróż.

Abdelhadi: Kliperami¹⁴?

Hassan: Dokładnie, zwykle wsiadam w szybką kolej z Gazy do Kairu, potem łapię następną z Kairu do Rabatu czy Casablanki. A stamtąd kliperem do Nowego Jorku. Całość trwa jakiś tydzień z hakiem.

Abdelhadi: No, systemy kolejowe nie są tu tak dobre jak w regionie SWANA. Słyszałam, że w Kairze pracują nad samolotami zasilanymi energią słoneczną?

Hassan: Nom, wczoraj odbył się próbny start. Być może zaraz znów będziemy latać!

14. Kliper to rodzaj smukłego, szybkiego żaglowca.

Abdelhadi: To byłoby serio coś. Nie latałam od 2045!

Hassan: Żyliśmy długie życia, nigdy nie wiesz co się za chwilę stanie.

Abdelhadi: Tak, kiedy pierwszy raz odwiedziłam Palestynę w 2016, siedziałam w kawiarni w Jerozolimie, moi przyjaciele i ja marzyliśmy o dniu, w którym będziemy mogli pojechać z Bejrutu do Jerozolimy na jednodniową wycieczkę. Dzięki tobie stało się to rzeczywistością. To był zaszczyt z tobą rozmawiać.

Hassan: Podróż pociągiem jest nawet lepsza niż podróż samochodem! Dzięki, fajnie było wspominać.